

---

# Zapis dyskusji z panelu

---

Studia Kulturoznawcze nr 1 (7), 47-56

---

2015

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

## Zapis dyskusji z panelu

**Anna Grzegorzczak:** Takie podejście, jakie zaprezentowała pani Katarzyna Machtyl jest ważne dla określenia dzisiejszego stanu semiotyki, która boryka się z wieloma kłopotami związanymi z ograniczeniem dotychczasowych metod, i ze światem obrazów, który jest coraz bardziej intrygujący. Byłam nauczona widzieć semiotykę przez okulary prof. Jerzego Kmity, który pokazywał dwie jej podstawy: metafizyczną i strukturalistyczną. Peirce'a lokował na linii metafizycznej. Taka optyka rzuca interesujące światło na koncepcję Peirce'a. W czym ona jest aktualna? Wydaje mi się, że w możliwości metafizycznej interpretacji. Pamiętam szkic prof. Kmity na temat Husserla (*Czy fenomenologiczną koncepcję sensu można uzgodnić z realizmem metafizycznym?*), w którym pokazywał, że założenia semantyki są metafizycznie ukorzenione i muszą takie być, żeby semiotykę filozoficznie ugruntować. Jeżeli to ugruntowanie jest przekonujące, to zasadne jest umiejscowienie fenomenu obrazu po stronie reprezentamenu. Zauważmy, że to, co istotne w tej koncepcji – a zarazem najbardziej interesujące – to triadyczność znaku i odwołanie do Platona, czyli metafizyczność *par excellence*. Tutaj szukałabym wyjścia poza obraz. Co jest poza obrazem? Łączność obrazu i świata pozaobrazowego lokuje się w reprezentamencie, ale dla uchwycenia tej łączliwości założenia semantyki są najważniejsze.

Stąd pytanie, które sama sobie pani stawia, jest też moim pytaniem. Dlatego wprowadzenie rozróżnienia na cyrkulację i ruch jest nieostre i prosi się o teoretyczno-filozoficzne dopowiedzenie.

U pani Moniki Obrębskiej niepokoi mnie kwalifikacja aksjologiczna: znak autentyczny i zdegenerowany. W sumie pojęcie znaku zdegenerowanego odgrywa w jej ujęciu kluczową rolę, a kwestia wycofywania tego znaku z systemu semiotycznego jest dla mnie niezwykle inspirująca. Uważam, że naukowe zasługi Hanny Buczyńskiej-Garewicz polegają na próbie ukazania semiotycznego zaplecza dla poznania, dla epistemologii w ogóle. Pamiętam gościnny wykład Profesor w Centrum im. Edyty Stein, w którym przedstawiała ona, jak dokonuje się „wycofywanie znaku”. Proces ten prezentowała, odwołując się nie do pojęcia znaku zdegenerowanego, ale do przykładów z doświadczenia mistycznego, gdzie także mamy do czynienia z wycofywaniem się znaku z systemu semiotycznego. Stąd

niejako razi mnie wysunięta przez panią kwalifikacja aksjologiczna. Czy nie można by użyć innej, zamiast np. pojęcia znaku zdegenerowanego?

**Monika Obrębska:** Czasem wymiennie używa się też pojęcia „znak nieautentyczny”. Termin „zdegenerowany” nie jest wartościujący, został przejęty przez Peirce’a z geometrii. Pamiętajmy, że Peirce był też z wykształcenia matematykiem. Kwadryki zdegenerowane to płaszczyzny, w których znika co najmniej jedna ze współrzędnych, tak jak w znaku nieautentycznym zostaje naruszona idea pełnej triadyczności. Przyszło mi do głowy, że pojęcie znaku zdegenerowanego różnicuje pojęcia ruchu i cyrkulacji. Cyrkulacja jest ruchem idealnym, zamkniętym, natomiast ruch ma postać liniową...

**A.G.:** I może przybrać postać wycofywania się.

**M.O.:** I jedynie w przypadku ruchu liniowego można mówić o wycofaniu znaku. W przypadku cyrkulacji jest to obieg zamknięty, do semiozy niczego nowego nie wnosi, występuje cały czas obrót tych samych znaków.

**A.G.:** Pytanie do pani Agnieszki Dody-Wyszyńskiej: Czy Peirce definiuje przekonanie w opozycji do innych bliskoznacznych operacji umysłowych, jak np. przeświadczenie? Jeżeli tak, to byłabym skłonna inaczej rozdzielać kwestię wątpienia i nawyku: nawyk kojarzyłabym raczej z przeświadczeniem, a wątpienie pozostawiła przekonaniu. Inspiruję się tu wystąpieniem Władysława Stróżewkiego (*O przeświadczeniach*), który otwierając ostatni kongres filozoficzny, rozróżnił przekonanie i przeświadczenie.

**Agnieszka Doda-Wyszyńska:** Stanisław Wszółek (tłumacz i znawca Peirce’a) daje odpowiedź na tę kwestię w *Racjonalności wiary*. Wydaje mi się, że przeświadczenie lokuje po stronie wiary w rzeczywistość nadprzyrodzoną, a przekonanie po stronie wiary (pierwotnej i prymitywnej<sup>1</sup>) w rzeczy.

**Wiesław Małecki:** Mam pytanie do pani Obrębskiej, która mówi, że pojawia się relacja w obrębie znaku: Czy Peirce wyjaśnia, jak ona jest w ogóle możliwa? Mamy wizję, że znak jest platońsko inteligibilny, jest natury czysto myślniej. Jak w takim razie może obchodzić nasze odczuwanie, skoro znak zdegenerowany ogranicza się do naszej emocjonalności, subiektywności? Czy Peirce wyjaśnia, jak możliwe jest, że on w ogóle uruchamia tę stronę naszej natury, choć po platońsku jest zupełnie czymś innym. Co znak może z nami zrobić? Jak jest możliwa jego degeneracja?

<sup>1</sup> S. Wszółek, *Racjonalność wiary*, Wyd. Naukowe PAT, Kraków 2003, s. 160.

**M.O.:** Uczucie jest interpretantem emocjonalnym, jest po stronie trzeciego, po stronie interpretacji. Peirce pisze, że wtedy, kiedy pojawia się uczucie, czyli interpretant emocjonalny, zostaje przerwany proces semiozy. Tak, jakbyśmy przestawali myśleć. Zaczynamy doświadczać, przeżywać, natomiast przestajemy myśleć i dla Peirce'a jest to coś niewyobrażalnego. Dopiero nazywając uczucia, wracamy do procesu semiozy. Jest to bardzo bliskie psychoanalizie (Freudowskiej). Proces psychoanalizy polega na nazywaniu uczuć i w ten sposób wprowadzeniu ich do świadomości, jakby powiedział Peirce: do semiotycznego obiegu. Dla Peirce'a pojawienie się interpretanta zdegenerowanego jest momentem, kiedy przestajemy myśleć.

**W.M.:** Czy w takim razie możemy mówić, że jest wtedy jakiś znak? Skoro znak funkcjonuje w obrębie systemu, gdy go wyłączamy, czy to jeszcze jest znak?

**A.D.-W.:** Nie możemy wyłączyć znaku z systemu. Ci, którzy nas obserwują, bardzo dobrze widzą zależność między tym, co wywołuje działanie, zachowanie czy doznanie, a tym doznaniem. Tylko my tego nie widzimy i to jest paradoks. Dlatego psychoanaliza jest spojrzeniem z zewnątrz systemu języka, spojrzeniem na sam język. Psychoanaliza uzdrawia proces semiozy właśnie dlatego, że psychoanalitik nic nie komunikuje. „Zwraca język” analizantowi.

**M.O.:** Czy można sobie wyobrazić skrajny przypadek, że proces semiozy pozostaje zerwany cały czas? Dla mnie jest to przykład różnego rodzaju zaburzeń psychicznych, np. w manii, gdy jest się zdominowanym przez emocje, można powiedzieć, że taka osoba trwa w procesie przerwanej semiozy. Dominują emocje, dominuje forma zdegenerowanego znaku.

**W.M.:** Czy możliwa byłaby forma mieszana? Pani Obrębska mówiła o manii. Można wykorzystać pojęcie monomanii, które w XIX wieku jeszcze dobrze funkcjonowało, czyli takiego częściowego wyłączenia. Na co dzień ktoś nie daje po sobie tego poznać, ale część jego psychiki jest zdegenerowana w tym sensie, a pozostała działa dobrze. To nie jest całkowite wyłączenie w sensie schorzenia, które go eliminuje z życia społecznego. Czyli taka pośrednia forma między degeneracją a normą.

**M.O.:** Wydaje mi się, że teoria znaku jest teorią niemożliwą, tak naprawdę cały czas żyjemy w formie pośredniej, działamy, doświadczamy uczuć, myślimy. Ope-rujemy formami zdegenerowanymi cały czas.

**W.M.:** Bo tu chodzi o to, co pani profesor Grzegorzycyk podniosła, że dla Peirce'a dążenie do ideału byłoby czymś pozytywnym, czyli osiągnięcie tej czysto myślniej

treści znaku, wychodzenie z naszej subiektywności, uczuciowości. W tym sensie nazywał on degenerację czymś...

**M.O.:** Co zaburza myślenie, co przeszkadza myśleć. Trochę to diagnostyczne. Peirce był uważany za dziwaka. Może trochę tak funkcjonował. Dla mnie też wyobrażenie sobie kogoś, kto tylko myśli, kto żyje tylko w systemie znaków, nie doświadczając żadnych uczuć i emocji, to...

**A.D.-W.:** Jak Sherlock Holmes.

**M.O.:** Jak Sherlock Holmes być może (śmiej). To nie jest coś, co jest czymś ludzkim. Taki cyborg, maszyna, która tylko posługuje się znakami w rozumieniu Peirce'owskim. Dla mnie idea znaku zdegenerowanego wprowadza element człowieczeństwa do tej teorii.

**Katarzyna Machtyl:** Znalazłam takie sformułowanie, że te znaki, których interpretant jest emocjonalny albo energetyczny, działają na zasadzie: bodziec – reakcja. Czyli następuje reakcja na bodziec i semioza zostaje niejako „ucięta”. Te, których interpretant jest intelektualny, logiczny, powodują, że semioza jest kontynuowana, ale jestem też ciekawa, czy u Peirce'a podział na trzy rodzaje interpretantów jest arbitralny i rozłączny, czy raczej zachodzi tu stopniowalność? Z tego, co wiem, jest rozłączny...

**M.O.:** Chyba rozłączny. Tak jak w znaku ikonicznym, wskaźniku i symbolu jest pewna stopniowalność, tak tu stopniowalności nie ma.

**K.M.:** Nawiązując do tego, co mówiła pani Doda-Wyszyńska: tak jak my nie musimy być tego świadomi, ale inni widzą nasze procesy mentalne, tak tutaj można powiązać z zasadą pragmatyzmu to, że możemy orzekać o danych stanach mentalnych na podstawie ich zewnętrznych manifestacji.

**A.D.-W.:** Dlatego Peirce być może przyjaźnił się z Williamem Jamesem. Nie podejrzewam, żeby go jakoś specjalnie cenił za myśl, ale doceniał, że on go docenia, że robi mu reklamę. Objawił mi się teraz Peirce jako doskonale obsesyjny, pociągający przez to, iż żył tylko ideą, nie potrzebował relacji.

**M.O.:** Aczkolwiek to, co mówiłaś, że prawdę wypracowuje się we wspólnocie, pokazuje tęsknotę za relacją.

**A.D.-W.:** Tak, ale przez to, że to jest gdzieś tam w nieskończoność wyprojekowane, jest nieludzkie.

**Rafał Ilnicki:** A to nie jest tak, że Peirce w swojej teorii założył idealną wspólnotę i ta wspólnota miała się dostosować do jego teorii? Jest to bardzo wygodne rozwiązanie. Jeżeli on zakładał warunki konstytuowania się wspólnoty jako nieskończone dążenie do idealności znaku, a jednocześnie nie zostawiał żadnego działania bezpośredniego, obronnego dla wspólnoty, to ona była zdefiniowana w perspektywie znaku.

**M.O.:** Czyli wspólnota byłaby procesem semiozy?

**R.I.:** Może ona byłaby w jego języku zdegenerowana przez sam fakt podporządkowania idealnym relacjom?

**A.D.-W.:** To byłyby relacje niepodmiotowe, niepotrzebujące interpretatora. Właściwie same interpretanty dyskutują i można je wpisywać w dowolne triady. Trochę tak, jak robi to Stanisław Hanuszewicz<sup>2</sup>, twierdząc, że Kanta na przykład można dobrze zrozumieć tylko w łączności z Popperem i Peirce'em. Można by się „pobawić” i wszystkie przekonania, które zrewolucjonizowały naukę nowożytną, zestawić w triady. Więc kogo np. do triady z Martinem Heideggerem? Czy koniecznie Husserla, czy może jednak kogoś innego? Tworzenie wspólnoty badaczy, ale nie realnej (historia nauki), tylko zestawianie badaczy, których często dzielą epoki, we wspólnocie (zestawieniu), pozwala rozumieć pewne pojęcia (znaki). Bo to, że my operujemy znakami, nie znaczy, że je rozumiemy, że dochodzimy do trzeciego poziomu.

Do pani Machtyl mam pytanie o rozumienie obrazu na poziomie Trzeciego. Jak go rozumieć, jako ramę? Bo nie jako ikon. Czyli jako schemat, który pozwala nam generować całość we fragmencie? Peirce się nie łudzi, że możemy od razu operować całością sensu. My musimy operować fragmentem, tylko że ten fragment może stanowić ramę, kadr, który pozwoli przepuszczać przez siebie sensy. Dlatego uzasadnione wydaje mi się takie odczytanie obrazu i umieszczenie go na poziomie Trzeciego.

**K.M.:** Wystąpienie zakończyłam otwartym pytaniem, czy bardziej właściwe jest umieszczanie obrazu w miejscu Trzeciego czy Pierwszego. Pani profesor Anna Grzegorzczuk mówiła, że raczej Pierwszego. Ja nie mam pewności. W miejscu Pierwszego obraz jest rzeczywiście jak ikon.

**A.D.-W.:** Ale to wyjście w kierunku konstruktywizmu, umieszczanie obrazu na poziomie Trzeciego, jako pewnej ramy (stanowionej przez idee, nie żaden obrys fragmentu), jest bardzo ciekawe.

---

<sup>2</sup> S. Hanuszewicz, *Krytyczna recepcja Kantowskich „Krytyk”: Peirce i Popper*, „Kultura i Historia” 12/2007, <http://wiedzaiedukacja.eu/archives/1661> [24.02.2015].

**K.M.:** Spotkałam się z dwoma przeciwnymi twierdzeniami o obrazie umieszczanym na Trzecim poziomie. Z jednej strony obraz stanowi wyobcowanie sensu, jego zawieszenie, a z drugiej – jest polisemiczny, czyli właśnie „zaprasza” do interpretacji. Nie wiem, jak pogodzić te dwa stanowiska.

**A.D.-W.:** Myślę, że zawieszeniem mógłby być na poziomie nawyku. Przypominam sobie przykład brata Peirce’a – Herberta, który poradził sobie z płonąca suknią damy, bo czytał o podobnym wydarzeniu w gazecie<sup>3</sup>. Miał gotowy schemat działania na zasadzie bodziec – reakcja (a mimo wszystko był to pewien obraz). Nawyk pozwala nam w każdej chwili zejść do poziomu znaku zdegenerowanego.

**M.O.:** To będzie interpretant energetyczny.

**A.D.-W.:** W psychoanalizie jest to niebezpieczny moment, gdy za dużo „wiemy”. Na przykład gdy za dużo dowiemy się o swoich pragnieniach, to możemy z nich zrezygnować. Antypsychologizm Peirce’a dobrze komponuje się z psychoanalizą, ale nie pozwala wszystkiego wyjaśnić z poziomu pragnienia. Znalazłam jeszcze takie zdanie: „Pragnienie bowiem jest rodzajem sądu. [...] Pragnąć czegoś to oceniać to jako dobre, i to nagląco (*urgently*) dobre. Każde twierdzenie bez wątpienia implikuje swoją własną prawdziwość, ale nie może polegać jedynie na tym. Tak samo każde pragnienie, które jest przemyślane, pragnie, aby ono samo zostało spełnione, musi jednak poza tym pragnąć czegoś jeszcze”<sup>4</sup>. To znaczy, że troista natura pragnienia nie pozwala zejść na poziom doznań.

**K.M.:** Czyli „wieczne” pragnienie nigdy nie osiągnie swojej realizacji? U pani Dody-Wyszyńskiej padło takie stwierdzenie, że możemy jednak osiągnąć prawdę, tymczasem Peirce w *Szkicu w sprawie ulepszenia naszych rozumowań pod względem niezawodności i płodności* zauważa, że prawda jest zawsze przed nami, nieosiągalna w pełni.

**A.D.-W.:** Wydaje mi się, że rozwiązaniem jest przekonanie, że możemy dojść do prawdy. Gdzieś tam...

**M.O.:** Czy w „twoim” trójkącie możliwa byłaby zamiana prawa na prawdę? Wątpienie i nawyk jako drogi dochodzenia do prawdy?

<sup>3</sup> Ch.S. Peirce, *Zaniedbany Argument i inne pisma z lat 1907–1913*, tłum. S. Wszótek, Wyd. Naukowe PAT, Kraków 2005, s. 34.

<sup>4</sup> Charles Sanders Peirce *o nieskończonej wspólnocie badaczy*, tłum. A. Hensoldt, Wyd. Uniwersytetu Opolskiego, Opole 2009, s. 144.

**A.D.-W.:** Wydaje mi się, że nie, gdyż prawdy nie możesz sformułować w postaci sądu. Możesz sformułować prawdziwy sąd w postaci prawa. W tym sensie przekonania, poprzez formułowanie praw, „pchają” nas na drodze do (nieosiągalnej, idealnej) prawdy. Gdyby wpisać prawdę w Trzecie, to wypadałoby również pozostałe wartości z „trójjedni” powpisywać w pozostałe miejsca (dobro, piękno), a to byłoby ryzykowne.

**W.M.:** Pani Doda-Wyszyńska odczytała, że nawet pragnienie jest sądem, element inteligibilności jest jakoś zachowany. Jeżeli bierzemy pod uwagę to, że degeneracja bierze się z matematyki, która od XVIII wieku jest uważana za najlepsze przedstawienie czysto myślowej rzeczywistości, to wycofanie się nie jest zupełne. Byłoby czymś w rodzaju psychozy, utratą kontaktu z rzeczywistością znakową. Ja się jeszcze zastanawiam, czy udałoby się z tego wydobyć coś, co znaki z nami robią? Na ile inwencja jest po stronie podmiotu? Czy to nie jest tak, że podmiot właściwie jest niepotrzebny? Dynamizm wewnętrzny systemu znaków nie wymaga podmiotu? Czy u Peirce’a jest opisana ta dynamika, jaka wywiera na nas wpływ? W jaki sposób znaki nas aktywizują? A może podmiot jest bezwzględnie potrzebny, żeby ten system podtrzymywać? Czy on się sam napędza wewnętrznie?

**M.O.:** Wydaje mi się, że to pytanie można sformułować inaczej i przeformułowanie w pewnym stopniu zawiera odpowiedź, dlatego że dla Peirce’a znakiem idealnym jest słowo. I można by zapytać, co z nami robi język. Język – system idealny, nieskończony. Peirce pisze o kreacji językowej, o tworzeniu nowych słów. I jest to stare pytanie o to, na ile język rządzi podmiotem, a na ile my jesteśmy w stanie modyfikować słowa, którymi się posługujemy. Pytanie o rolę języka w byciu podmiotem. Tutaj dla psychoanalityków sytuacja jest jasna: to język nami mówi. Mówimy więcej, niż jesteśmy tego świadomi. To pokazuje supremację języka nad podmiotem.

**W.M.:** A w tym momencie nie ma rozróżnienia między znakiem a obrazem? Wcześniej mówiliśmy o obrazie. Czy Peirce nie rozróżnia znaku i obrazu, co się często robi jednak mimo wszystko?

**M.O.:** Obraz jest znakiem.

**W.M.:** Znakiem zdegenerowanym w tym znaczeniu? Czy są opisy procesu, jak konkretnie taki znak czy obraz na nas działa?

**A.D.-W.:** Dużo jest tych opisów u Peirce’a. Jeżeli mamy wyrobione przekonania, co robić z wiedzą i informacją, która do nas przychodzi, wtedy nie grozi nam taki



stan, że jesteśmymiotani przez znaki (czy obrazy). Jesteśmy wyczuleni na pewne słowa, tak jak pani prof. Grzegorzycyk dopisała od razu do słowa przekonanie – przeświadczenie, i tutaj widzi różnicę. Oczywiście, że w słowach jest różnica, ale jak wielka jest „przepaść” między nimi, wynika z naszych przekonań, czyli pewnego filtra rozumienia, obok gromadzenia (informacji, znaków, obrazów).

Podobało mi się, jak Riccardo Carrabino (włoski psychoanalityk lacanista) określił psychozę jako „chorobę logiki znaczącego”. Psychoanaliza nie wierzy w uzdrowienie psychotyka, ale psychoanalityk ma mu zapewnić coś w rodzaju bajpasów dla psychiki, w postaci słów – znaczących, a nawet sądów. Psychotyk wie, że istnieje osoba, która właściwie rozumie słowa. Jest to jednak niebezpieczny stan dla człowieka, który nie jest psychotykiem i wolałby, żeby słowa były gdzieś na stałe ulokowane i niezależne od osoby interpretatora.

**W.M.:** W pozytywnym sensie większość z tutaj omawianych rzeczy jest niejasna, intuicyjnie wyczuwa się drogę Peirce’a, ale jednocześnie potrzebę dookreśleń pojęć. W tym sensie pojęcie nawyku jest kapitalne. Czy Peirce rozróżnia poziomy nawykowości? Czy ostatecznie każdy nawyk może być poddany wątpieniu? Bo mamy dziś próby postulowania (np. Günter Abel) filozofii interpretacjonizmu, która pokazuje, że żyjemy w świecie interpretacji i te interpretacje mają różny stopień zakorzenienia. Część interpretacji daje się podważać, można o nie pytać. Jednak gdzieś dochodzimy do granicy, jak mówił Wittgenstein. Istnieje taki moment w podważaniu, że myślimy sobie o takim człowieku, iż nie wiadomo czego się po nim spodziewać. Kiedy zwątpimy na pewnym poziomie zakorzenienia w coś, to to unieruchomi cały dyskurs.

Czy u Peirce’a jest tak, że nawyk może być podważany do samego końca, do tych najbardziej elementarnych interpretacji, jakby powiedział Abel, czy jest jakaś nieprzekraczalna granica, np. ze względów konstrukcyjnych. Abel nadaje numerki: interpretacja 1, 2, 3... Powiada, że na tym ostatnim poziomie, gdzie nawyki funkcjonują, nie jesteśmy w stanie pewnego elementu podważyć, bo to spowoduje destrukcję całego systemu znaku.

**A.D.-W.:** Myślę, że w związku z mocnym zakorzeniem teorii semiozy w języku Peirce nie dochodzi do Wittgensteinowskiego: „granice mojego języka są granicami mojego świata”. Dla niego to jest oczywiste i nie potrzebuje dochodzić do „granicy”, do „ściany”. Peirce zatrzymuje się jakby o krok wcześniej i dlatego jego metafizyka jest mocno zakorzeniona w pragmatyzmie.

**W.M.:** Czy można by potraktować znak jako coś więcej niż rzeczywistość? Jako naddatek w stosunku do rzeczywistości?

**M.O.:** Tak jak interpretant emocjonalny daje pole uczuciom, a interpretant energetyczny sprawia, że działamy, czasem nawykowo, to być może taki obraz w miejscu interpretanta otwiera pole wyobraźni? Jest to miejsce na wyobraźnię, na wyobrażanie sobie raczej niż myślenie? Na inną formę poznania?

**K.M.:** Bo tu obraz nie jest rozumiany ikonicznie, lecz jako możliwość wyobrażania. To wtedy wychodzimy jednak poza język?

**A.D.-W.:** Czyli nie język jest naddatkiem w stosunku do rzeczywistości, tylko odwrotnie? Wyobraźnia jest zbyt mała wobec rzeczywistości? Bo jest systemowa, jest po stronie języka, jest językiem. Gdyby było inaczej, życie by nas nie zaskakiwało.

**W.M.:** Ale z drugiej strony to obraz pobudza wyobraźnię, stanowi impuls...

**M.O.:** Ale jest też przerwaniem procesu semiozy, jako moment, kiedy przestajemy posługiwać się symbolami w Peirce'owskim rozumieniu. Jest to moment przejścia na trochę inny poziom. I potem, kiedy zaczynamy mówić o tym, co sobie wyobrażamy, wracamy do cyrkulacji procesu semiozy.

**K.M.:** Czyli obraz jednak jest nieciągły?

**M.O.:** Jako moment nieciągłości.

**W.M.:** I jednak trzeba odróżnić obraz od znaku? Skoro obraz jest przeniesieniem w sferę wyobraźni, rozumianej jako wyjście w rejony odczuwania, emocjonalności, które się wymykają znakom.

**A.D.-W.:** Ja nie wiem, czy cokolwiek się da u Peirce'a odróżnić od znaku.

**K.M.:** Może od autentycznego znaku?

**M.O.:** Autentycznego, arbitralnego, pełnego...

**Agnieszka Kulig:** Chciałam jeszcze odnieść się do tej części wystąpienia pani Machtyl, gdzie mówiła o obrazach jako mediatorach. Kojarzę z tym tekst *Klonowanie terroru* Mitchella, w którym pojawiają się dwa obrazy: owieczka Dolly i WTC jako obrazy, które stają się orężem do walki, uruchamiają emocjonalność i ideologię. I są wystarczające dla obrońców świata zachodniego, żeby uruchomić i emocjonalność, i myślenie. Myślę też o problemie kampanii wyborczych, gdzie wykorzystuje się obrazy, gdzie ujawnia się przede wszystkim „siła obrazu”,

a nie przekaz słowny (pewna partia oskarżona o wykorzystywanie „gotowych skojarzeń”). Komentatorzy analizują to jako nową formę docierania do wyborców. Trzeba już obrazami docierać do odbiorców, bo są na tyle wymagający, że chcą takiego kontaktu. Obraz jest i mediatorem, i przestrzenią niepokoju.

**K.M.:** U Mitchella ta koncepcja jest wręcz witalistyczna. On przyznaje życie obrazom. Nie biologiczne rzecz jasna, ale życie jako posiadanie pewnych pragnień czy roszczeń, jako żywienie określonych uczuć. Jest to więc koncepcja niejako animalistyczna, ożywiająca „martwe” wizualne reprezentacje. Ta mediacja jest przede wszystkim u Bruno Latoura. Ikonofilia rozumiana jest jako ruch obrazu i szacunek dla niego, nie jako biernego przedstawienia, tylko dla obrazu jako wizualności w ruchu. Wizualność jest tu ujmowana jako rama dla możliwych transformacji, przekształceń obrazu. Jest to w pewnym sensie myśl zbieżna z Peirce’owskim dynamicznym ujęciem znaku (relacji wewnętrzznakowych) i semiozy (jako procesu *ad infinitum*). Dlatego też w tym miejscu uruchamiam pojęcia ruchu i cyrkulacji.

**M.O.:** Ale może to pokazuje (pan Rafał Ilnicki o tym pisał), że zmierzamy bardziej w kierunku kultury audiowizualnej niż oralnej. Być może w pewnym momencie interpretant jako obraz zacznie być autentycznym znakiem, zaczniemy myśleć bardziej obrazami niż słowami.

**A.D.-W.:** Ale dopóki on działa jako bodziec – reakcja, to świadczy o jego zdegenerowaniu. I to jest przerażające, jaką on ma siłę, właśnie jako zdegenerowany znak.

**M.O.:** Ale może nastanie taki moment, gdy stanie się głównym środkiem przekazu? Język słów straci na znaczeniu, pojawi się zmultiplikowany obraz i zaczniemy bardziej posługiwać się obrazami niż słowami. Trochę w tym kierunku kultura zmierza.

**A.D.-W. i K.M.:** I pozostaje nam zakończyć tym pesymistycznym (a może nie) akcentem. Bardzo Państwu dziękujemy za obecność, a zwłaszcza za inspirujące pytania i ćwiczenia z myślenia.